MOWA

Dra ADAMA BEŁCIKOWSKIEGO

wygłoszona dnia 6 Czerwca 1900 r.

na pogrzebie śp. Władysława Wisłockiego.

A więc on nie doczekał, ten ś. p. Władysław, któremu tutaj ostatnią posługę oddajemy, tej pięknej uroczystości, na progu której dzisiaj właśnie stoimy. A przecież jemu tak bardzo należało się to, aby był widział słońce tego dnia tak radosnego dla starej Jagiellońskiej szkoły. Przez ćwierć wieku z górą służył on temu uniwersytetowi, jako pilny stróż większej części najcenniejszych jego skarbów naukowych, którym przydał jeszcze wartości przez to, że je dla wiadomości powszechnej uprzystępniał i wiele z tego, co w nich ukrytem leżało, na jaśnię wyprowadził. Ale był on oprócz tego jeszcze wielkim miłośnikiem tego uniwersytetu, zakochanym w jego przeszłości, a szczególnie w tej mrocznej, a tak ważnej dobie z czasów pierwszych Jagiellonów, gdzie nasza kultura umysłowa po raz pierwszy na prawdę się tworzyła, gdzie język nasz poczynał na literacki się wyrabiać, a nauka i wiedza przy pomocy uniwersytetu i podległych mu szkół pierwsze kroki na naszej ziemi stawiały. — Ś. p. Władysław był jednym z tych, którzy te wszystkie rzeczy wyrwać z niewiadomości i zapomnienia wieków z wielkim zapałem i z niemniejszym skutkiem się pokusili, więc teraz, kiedy co chwila przypominać się będą pamięci, rzec można, całego narodu te zamierzchłe początki naszego uniwersytetu, kiedy przed polskim umysłem przesuwać się będą wywołane wspomnieniami drogie i majestatyczne postacie Kazimierza W., Jadwigi, Jagiełły, jakoteż owe czcigodne a ciekawe do poznania osobistości starych mistrzów i profesorów tej szkoły, żałować się w istocie godzi, że jeden promień tej dziejowej radości nie padł także i na głowę tego zasłużonego badacza przeszłości uniwersytetu.

Oprócz historycznej ważności i serdecznego upodobania nęciły najdawniejsze dzieje Almae Matris ś. p. Władysława bezwątpienia i dla samych tych mroków, które je przed nami zasłaniają. Bo był to umysł badawczy i lubiący pokonywać trudności.

Tam, gdzie trzeba było długo szperać, mozolnie pracować, gdzie się obudzały wątpliwości, a prawda tylko przez długie szukanie i śmiałe wnioski zdobytą być mogła, tam on przedewszystkiem lubił zwracać swoje usiłowania i z największą rozkoszą imał się pracy. Niezwykła przytem była jego bystrość w poszukiwaniach, wielka intuicya i niezbita prawie logika, z jaką wypowiadał swoje twierdzenia, nawet i wtedy, gdy one były tylko hipotezami. Stąd z pod ręki tego zimnego zdawałoby się badacza wychodziło nieraz coś, co także spoczywającej w nim siły twórczej dowodziło. Przyznawano mu te zalety powszechnie, a ostatnim za jego życia wyrazem tego uznania był nadany mu skromny, ale niemniej przez to zaszczytny i znaczący tytuł: historyografa uniwersytetu.

Były jeszcze i inne zaszczyty naukowe, które go z różnych stron spotykały, ale powiedzieć to o nim można z całą prawdą: on ich nigdy nie szukał i prac swych dla tej nagrody nigdy nie przedsiębrał. Wielka miłość do wiedzy, nauki, do swego języka, do swej ojczyzny, do jej przeszłości i przyszłości zarazem, ciągnęły jego umysł do pracy, która zresztą także sama dla siebie gorąco była przez niego umiłowana. Zadowolenie tych szlachetnych pociągów było dla niego wystarczającą nadto zapłatą; pełen prostoty i skromności, może aż do zbytku posuniętej, nie narzucał się nigdy oczom świata, unikał go raczej, może także za wiele, ale nie przez chorobliwą lub samolubną mizantropię, bo ludzi kochał, tylko dla znalezienia tak na miejscu swego urzędowania, jak i przy swojem domowem ognisku tej ciszy, jakiej łaknie jak najwięcej każdy umysł, któremu idealna kraina nauki całkowicie do spełnienia życzeń serca wystarcza.

Szlachetne tylko w prostocie swojej i naturalności porywy kierowały tą duszą, dlatego przeszła ona przez życie pełna pogody, spokoju i wewnętrznej ze sobą jedności. Pozostawiła po sobie dobrą pamięć, miłość u ludzi i szacunek dla swych zasług nawet u tych, którzy zdaleka od sfery jej działania żyją i myślą. Szczęśliwem możnaby nazwać takie życie, i było ono niem zapewne, choć z przymieszką kilku tych cierni, bez których niema istnienia na świecie, dla ś. p. Władysława. A po takiem życiu, czyż moglibyśmy wątpić, że tam, w górze, duch jego nie spogląda teraz na nas z podobnym, lubo podnioślejszego nastroju, spokojem i pogodą wiekuistego bytu. Niech mu ta światłość wiekuista świeci i świeci!

Osobna odbitka z numeru 133 „Nowej Reformy“ 1900 r.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (Jagiellońska L. 10).